

I miejsce w kategorii „szkoły podstawowe i gimnazjalne”

Autor: **Dobrawa Świder**

Nauczyciel: **Pani Monika Kantorska-Suty**

Gimnazjum im. Powstańców Wielkopolskich w Kcyni
ul. Bolesława Pobożnego 1
89-240 Kcynia

A rowerek był żółty, maluśki i miał koraliki na szprychach

Po raz kolejny idzie tym biało-szarym korytarzem. Trampki piszczą na lekko wilgotnej podłodze, sztuczne światło drażni i tak zaczerwienione już oczy. Czuje zapach kawy z automatu stojącego za załomem korytarza. Wrzuca monety i powoli sączy ten ciemny, gorący, okropny w smaku płyn, który od miesiąca trzyma ją przy życiu. Wie, że nie powinna dostarczać organizmowi kofeiny, a tym bardziej wlewać w siebie takich jej ilości, ale to jedyne, co pozwala jej zapomnieć o zmęczeniu. Próbowała coli, ale amerykański wynalazek ma jednak za małe stężenie pobudzającej substancji i nie daje odpowiednich efektów.

Trzymając kubek, mijają kolejne zakręty, otwierają następne drzwi. Wymienia blade uśmiechy z panem w białym kitlu. Dużo ludzi ją tutaj zna. Wiedzą, dlaczego tu jest. O nic nie pytają i nic nie mówią. Zdają sobie sprawę, że ma już dość lekarskiego gadania. Wycisza telefon i staje przed drzwiami. Dwa razy głęboko oddycha. To już chyba nawyk. Otwiera drzwi. Za każdym razem to samo. Kłujące uczucie w brzuchu, gula w gardle, oczy zachodzące mgłą. „On nie chciałby, żebym była w takim stanie. Nie chciałby, abym płakała z jego powodu” – upomina samą siebie. Robi kilka kroków. Wieszka torbę na oparciu białego, plastikowego krzesła, zmienia kąt ustawienia żaluzji tak, aby wpadała resztką wieczornego słońca. Smugi światła łagodzą szpitalne, surowe wnętrza. Białe ściany są teraz różowożółte, łóżko wygląda przytulniej, skóra obojga wydaje się być zarumieniona. Przezroczyste rurki załamują światło, widać trochę kurzu na aparaturze, połyskuje metalowa szafka. Przeciera okulary brzegiem koszulki, bo przeszkadzają jej refleksy, które tworzą się na zamazanym szkle. Chucha w dłonie, ponieważ mimo ubranego sweterka są zimne, a nie chce go takimi dotykać. Chwyta jego dłoń. Czuje delikatne ciepło.

– Cześć, tato.

Jak bardzo chciałaby, aby odpowiedział. Albo chociaż ścisnął ją za rękę. Albo poruszył kącikiem ust. Ona, jak zawsze, zaczyna częściej mrugać i delikatnie, ciepło się uśmiecha. Gładzi kciukiem wierzch jego dłoni. Nikt nie odpowiada.

– Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Mnie trochę boli głowa, ale jest okey. Dziewczyny wczoraj wyciągnęły mnie na jakąś komedię do kina. Fajnie było. Jutro nie mam żadnego sprawdzianu, niezwykle prawda? Mama mówiła, że wy nie mieliście tego tyle. Za to za tydzień mam sprawdzian

z chemii. Z kwasów. Wiesz, że strasznie tego nie lubię, ale co zrobić... Kupiłam sobie nową bluzkę. W tym sklepie obok drogerii. Granatowa z koronką na rękawach i ramionach, dół ma lekko poszerzany. Od razu mi się spodobała.

Codziennie, tak jak dawniej, opowiada o tym, co się działo. Mówi o pogodzie, o znajomej sprzedawczyni w warzywniaku, o przeczytanej książce, o nowo znalezionych utworach... Siedzi i ciągle trzyma jego rękę. Bierze łyk kawy. Słońce jest już nisko. Patrzy na niego – szerokie bezwładne teraz ramiona, blada twarz, łagodne czoło, dość szeroka szczęka, zamknięte oczy.

– Czy zobaczę jeszcze twoje oczy? Czy zobaczę w nich radość albo dumę? Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym usłyszeć twój głos. Kocham cię. Bardzo. – Głos jej się łamie, gardło ma ściśnięte. Pociąga nosem. Wierzy, że ją słyszy. Tak, na pewno ją słyszy. Mocniej ściska jego dłoń.

Nie potrafi, a nawet nie chce wybaczyć temu, kto spowodował wypadek. Jej tata, jej kochany tatuś, leży tu bez ruchu, ze zbyt spokojnym wyrazem twarzy, podpięty do kilkunastu rurek – kroplówek, pulsoksymetru, EKG. A tamten kierowca? Miał dwa promile we krwi i jedyne, czego doświadczył, to złamanie ręki. Pewnie nawet tego nie pamięta. Możliwe, że gips już mu zdjęli. Co dalej z nim? Nie wie. Ma nadzieję, że zamknęli go i nikogo już nie skrzywdzi. Czuje wilgotne smugi na policzku i sól w kąciku ust.

Przypomina jej się diagnoza: uraz pnia mózgu, śpiączka, jeden w skali Glasgow. Czy się wybudzi? Nie wiadomo. Łzy lecą samoistnie. Nawet nie próbuje ich zatrzymać. Powtarza sobie, że powinna być dzielna, że tata chciałby, aby była silna, a tym bardziej nie chciałby, aby płakała. Ale nie potrafi.

– Tęsknię za tobą. Potrzebuję cię, tatusiu – szepcze. Głos ma zdławiony.

– A pamiętasz – zaczyna, gdy trochę się uspokaja – jak byliśmy nad morzem i fala zalała mi kaloszki? Niosłeś mnie wtedy na barana całą drogę, a ja łapałam za gałązki drzew. I bałam się, że spadnę. A ty powiedziałeś: „Hej, nie bój się. Przecież cię trzymam. Jestem tu”. Albo jak miałam nauczyć się jeździć na rowerku. Pamiętam go. Był żółty, maluśki, koła czternaście cali. A na szprychach miał kolorowe koraliki. Dwie godziny montowałeś drążek, żeby mnie trzymać, a ja? Wsiadłam na rowerek i... pojechałam! Trzymałeś mnie tylko przez pierwsze kilka metrów, a potem jechałam sama! Byłam taka dumna i szczęśliwa. „Tato, widziałeś jak jechałam, widziałeś?” – wołałam. Ty też bardzo się cieszyłeś. Pamiętam też, że kiedyś gdy spałam, a w zasadzie udawałam, że śpię, ty dosłownie chodziłeś na palcach, żeby mnie nie obudzić i wszystkich strofowałeś, żeby byli cicho. I jeszcze to: zawsze, gdy mamy nie było, a ty musiałeś zrobić obiad, gotowałeś ziemniaki w mundurkach. Potem mi je obierałeś, kładłeś trochę masełka, soli i twarożku. To było pyszne. I nigdy nie zapomnę, jaki dumny byłeś, kiedy pierwszy raz zabrałeś mnie w góry. Było pięknie. Zakochałam się w nich. Chciałabym tam jeszcze kiedyś z tobą pójść. Zobacysz, jeszcze pójdziemy na Czerwone Wierchy. I na Szpiglasową Przełęcz. Zobacysz, jeszcze tam wrócimy.

Sama nie wie, czy wierzy w to, co mówi. Przypomina sobie Tatry. „Boże, daj mu to jeszcze zobaczyć”.

– A przypominasz sobie – głos łamie jej się tak, że ledwo mówi – jak puszczałeś z płyty „Kołysankę dla okruszka”, żebyś zasnęła? Tego już nie pamiętam, ale podobno nosiłeś mnie na rękach, aż zasnęłam. Zawsze kiedy ją słyszę, przypominasz mi się i wyobrażam sobie, jak nosisz mnie jako niemowlaka na rękach. – Mimowolnie się uśmiecha i siedzi chwilę bez ruchu.

– „Królu mój,... ty śpij, ty śpij,... a ja” – cichutko nuci, a w zasadzie próbuje wydukać prawie bezdźwięczne sylaby. – „Królu mój,... nie będę dzisiaj spał. Kiedyś tam... będziesz miał dorosłą duszę... Kiedyś tam,... kiedyś tam...”

Przestaje śpiewać. Słyszy już tylko własny urywany oddech. I pikanie aparatury. Ściąga usta i trzyma je zaciśnięte. Drżą. Tak jak dłonie. I całe ciało. Zdejmuje okulary. Opiera twarz o dłonie, a łokcie o kolana. Czuje na twarzy ciepło od łez. „Boże, dlaczego? Dlaczego on? Dlaczego nie ten drugi kierowca? Pozwól mu wrócić. Błagam! Niech poruszy palcem. Niech otworzy oczy. Proszę! Błagam!”.

Długo siedzi tak bez ruchu. Łzy zdążyły już zaschnąć na twarzy. Oczy pieką.

– Przyniosłam ci mojego pieska, tego, którego dostałam dziewięć lat temu na szóste urodziny. Chcę, żebyś miał przy sobie coś mojego. Niech cię pilnuje. Tak, jak ty mnie kiedyś. – Układa pluszaka koło jego ramienia. Siedzi i wpatruje się w ojca.

– Zrobiłabym wszystko, żebyś był zdrowy. Oddałabym wszystko i jeszcze więcej, żebyś był zdrowy, żebyś mógł mnie przytulić.

Patrzy za okno. Przeciera oczy.

– Proszę, wróć do mnie.